

Stanisław Burdziej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

RACJONALNIE O WŁADZY, DEMOKRACJI I RZĄDACH PRAWA

Demokracja i rządy prawa. Adam Przeworski i José María Maravall (red).
Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2010, 309 s.

Po roku 1989 pojęcie „rządów prawa” szybko awansowało w Polsce do roli powszechnie akceptowanego ideału i wyznacznika kierunku przemian. Wszakże często nadużywano go, instrumentalizując je na potrzeby bieżących sporów politycznych. Po części za tę instrumentalizację odpowiadał specyficzny kontekst, w jakim Polsce – oraz innym krajom wychodzącym z komunizmu – przyszło budować „państwo prawa”. Problem rozliczenia z przeszłością prowadził do konfliktu dwóch fundamentalnych zasad – prawa do historycznej prawdy o przeszłości narodu z jednej, a prawa do prywatności z drugiej strony (Barańska 2007; Czarnota i Krygier 2007; Kurczewski 2007). Zwolennicy nadrzędności każdej z nich posługiwali się kategorią „rządów prawa” broniąc swych racji. Ponieważ spór ten – jak i inne, wiążące się między innymi z problemem restytucji mienia – nadal trwa, z zainteresowaniem należy odnotować polskie tłumaczenie (opublikowanej pierwotnie w 2003 roku w języku angielskim) zbiorowej pracy pod redakcją Adama Przeworskiego i José Marii Maravalla (2010) pt. *Demokracja i rządy prawa*. Składające się nań teksty trzynastu autorów (głównie politologów, filozofów polityki oraz teoretyków prawa) to nie tylko pomoc w lepszym zrozumieniu relacji między tytułową demokracją i rządami prawa, lecz przede wszystkim – jak spróbuję wykazać – kopalnia cennych spostrzeżeń o ogólnej naturze władzy.

Wyjściowym pytaniem, jakie zadają sobie autorzy, jest to, kiedy i dlaczego rządzący decydują się przestrzegać prawa? Swą odpowiedź najczęściej formułują w języku teorii racjonalnego wyboru; mówiąc krótko: ich zdaniem rządzący są posłuszni prawu, gdy im się to opłaca. Tezę tę ilustrują przykładami pochodzącymi z niedawnej historii krajów tak różnych jak Brazylia, Ekwador, Hiszpania czy Włochy. Adam Przeworski, dla przykładu, formułuje w swoim tekście zasadę – ilustrując ją empirycznie – że powyżej pewnego poziomu dochodów na mieszkańca (granice ustala na poziomie 6055 dolarów rocznie) nie zdarza się, by opozycja nie uznała wyników wyborów – w kraju zamożnym nawet opozycja ma bowiem zbyt wiele do stracenia, by ryzykować niepewne korzyści po ewentualnym przewrocie. Jeśli nasi autorzy mają rację, to myślą się ci, którzy fakt przestrzegania prawa tłumaczą przede wszystkim kulturą prawną danego społeczeństwa lub grupy. Myliliby się więc wszyscy ci, którzy

niedostatki państwa prawa w Polsce tłumaczyć próbują głównie poprzez czynniki kulturowe: niską „jakość klasy politycznej”, „niedojrzałość Polaków” do demokracji, specyficzną kulturę (il)legalizmu, wyniesioną z PRL itd. Aktorzy społeczni zasadniczo bowiem postępują racjonalnie, na ogół poprawnie oceniając możliwość realizacji swoich interesów. Problemem jest „infrastruktura” prawna i instytucjonalna, poprzez którą państwo powinno próbować tak regulować zachowania obywateli, aby w swych racjonalnych kalkulacjach musieli uwzględniać dodatkowe czynniki w postaci sankcji prawnych i wybierali „właściwie” (a więc w sposób zgodny z dobrem ogółu). Problem Polski polegałby więc na „przechwyceniu” lub „przechwytywaniu” dobrze zaplanowanych instytucji przez poszczególne grupy interesu, na zbyt wysokich kosztach, jakie wiążą się z działaniem zgodnym z prawem (przynajmniej w pewnych obszarach) i/lub na nierównowadze sił między różnymi grupami interesu.

Piszący w tomie autorzy kwestionują szereg potocznych wyobrażeń w myśleniu o państwie i prawie. Wbrew tym wyobrażeniom, w myśl których rządy prawa są nieodłącznym elementem demokracji, demokrację i rządy prawa uznają za wartości nierzadko sobie przeciwstawne. Już we wstępie Przeworski i Maravall definiują rządy prawa jako sytuację, w której „żadna grupa nie staje się na tyle silna, by zdominować inne, a prawo nie odzwierciedla interesów jednej grupy, lecz jest wykorzystywane przez wiele grup” (s. 14). Implicite odrzucają więc możliwość istnienia prawa, które w jednakowy sposób traktuje wszystkie grupy. Ich zdaniem, podstawowym wyróżnikiem rządów prawa jest przewidywalność reakcji władzy, która nie musi jednak wynikać wprost z samych zapisów prawa oraz faktu jego przestrzegania: „Możliwość stwierdzenia: ‘Tak się nigdy nie stanie, ponieważ nie zgodzą się na to grupy interesu’, jest równie dobrą podstawą przewidywań działań rządu, jak konstytucyjna regulacja” (tamże). Wydaje się, że to stwierdzenie wymagałoby pewnego uściślenia, iż chodzi o takie działania blokujące ze strony wspomnianych grup interesu, które mieszczą się w granicach prawa.

Również Ignazio Sanchez-Cuenca krytycznie odnosi się do koncepcji rządów prawa. Wyróżnia dwa dominujące podejścia w literaturze przedmiotu. Pierwsze, w myśl którego rządzą nie ludzie, lecz reguły instytucjonalne, uznaje za absurdalny przejaw pustej retoryki. „Prawo nie może rządzić. Rządzenie jest działaniem, a prawa nie mogą działać” (s. 67). Drugie, uznające rządy prawa za „ideologiczną abstrakcję” pomija w jego ocenie fakt, iż reguły instytucjonalne faktycznie mogą wywierać wpływ na aktorów ograniczając zakres ich wyborów, a czasem nawet zmuszając ich do postępowania zgodnego z prawem, gdy droga legalna jest jedyną prowadzącą do osiągnięcia danych celów (np. zawarcia małżeństwa lub ogłoszenia upadłości). Sanchez-Cuenca sięga tu po przykład gier i języka: nie da się grać w szachy otwarcie łamiąc reguły. Każdy, kto chce grać w szachy, musi przestrzegać pewnych reguł. Podobnie, nie da się mówić w danym języku bez posłuszeństwa jego zasadom. Ta analogia najprościej oddaje rozumienie rządów prawa przez autora – termin ten opisuje taką sytuację, w której osiąganie ważnych celów nie jest możliwe bez posłuszeństwa prawu (lub przynajmniej, gdzie nieposłuszeństwo oznacza konieczność poniesienia wysokich kosztów); innymi słowy, to sytuacja, w której przewidujący prawodawca ustanawia „reguły, których nie można złamać”.

Roberto Gargarella kwestionuje szeroko przyjmowane utożsamienie rządów prawa z liberalną organizacją polityczną, zaś Robert Barros dowodzi, że możliwe są rządy prawa w dyktaturze, przy czym wewnętrzna logika rządów prawa oraz władzy mogą prowadzić do pokojowego rozmontowania tej ostatniej. Przypadek Chile, który opisuje, wymyka się przyjmowanemu w literaturze rozróżnieniu na formalistyczne i materialne rozumienie rządów prawa. Reżim Pinocheta ufundowany był na szczególnym porozumieniu dowódców trzech typów sił zbrojnych (armii lądowej, marynarce, lotnictwie) oraz dowódcy sił policyjnych, którzy w nieuchronnym procesie przekuwania wojskowych dekretów w prawa dbali o ustanowienie mechanizmów równowagi. Zapisane w prawie mechanizmy zaczęły funkcjonować niezależnie i sukcesywnie kępować dyskrejonalność władzy wojskowych. Oczywiście, zauważa Barros, nie doszłoby do tego, gdyby nie było zgody ze strony reżimu, który naprzeciw sądom zawsze mógł wytoczyć armaty. Gdy jednak uruchomiono podstawowy mechanizm równoważenia interesów – w tym przypadku interesów poszczególnych dowódców – zaczął on żyć niejako własnym życiem. Pojęcie „równowagi”, główne dla teorii gier, jest zresztą łącznikiem spajającym wszystkie zawarte w tomie teksty w jedną całość. Konsekwencją przyjęcia tej optyki jest dynamiczna wizja demokracji; jak pisze Przeworski, jest ona utrzymywana „zaledwie jako konsekwencja działania sił politycznych dążących do realizacji swoich interesów” (s. 139).

Bez wątpienia podstawowym tekstem w zbiorze jest artykuł Stephena Holmesa, w nieco mylący sposób zatytułowany „Rodowody koncepcji rządów prawa”. Holmes podważa kilka rozpowszechnionych fikcji; rozpoczyna od stwierdzenia, iż równość wobec prawa nie istnieje w praktyce nawet w najbardziej „praworządnych” demokracjach. Błędne jest zwłaszcza mówienie o „rządach prawa” w sensie dosłownym, gdyż slogan ten zamazuje podmiotowość rządzących sugerując, że państwem kieruje zbiór przepisów, a nie grono osób reprezentujących pewne interesy. Holmes przeciwstawia się tej fikcji w zaskakujący sposób tłumacząc pochodzenie zasady niezawisłości sądów oraz fakt przyjęcia jej przez polityków. Dlaczego – pyta – politycy dobrowolnie godzą się na oddanie sporej władzy w ręce sędziów, na których nie mają wpływu? Dlatego mianowicie, iż władza to nie jedyny cel rządzących: w państwie demokratycznym politykom w równym stopniu zależy na uniknięciu (lub pomniejszeniu) odpowiedzialności za podejmowane decyzje. W ujęciu Holmesa zasada ta dotyczy zresztą nie tylko polityków, ale wszystkich ludzi „potężnych i bogatych” (autor konsekwentnie używa takiego właśnie określenia). Właściwe wymierzanie sprawiedliwości nie przyniesie większych nagród, gdyż lud uzna je za oczywistość; słusnie czy niesłusnie przegrani zaś zawsze będą żywić urazę. Podobny mechanizm stosują zresztą sami sędziowie: cedując część władzy na ławy przysięgłych, pozbywają się części odpowiedzialności za podjęte decyzje. Holmes tak więc rekonstruuje genezę państwa prawa, że jawi się ono jako racjonalna preferencja rządzących, a nie wywalczony przez lud kompromis elit władzy z masą rządzonych. Mówiąc krótko, „polityka siły może zrodzić rządy prawa” (s. 43). Widać tu pewną zbieżność z ustaleniami Michela Foucaulta (1998), choć Holmes formułuje swe wnioski w zupełnie innym języku. Foucaultowski panoptyzm również stanowił racjonalny wynalazek władzy, pozwalający redukować koszty wiążące się ze

spektakularnym karaniem przestępców poprzez usunięcie ich ze społecznego pola widzenia i zamknięcie w więzieniach. Taka konkluzja Holmesa – że rządy prawa są efektem naturalnej ewolucji rządzących, wynikiem ich racjonalnych decyzji – byłaby jednak zbyt optymistyczna. Autor rozważa także sytuację, w której rządzący nie muszą obawiać się odpowiedzialności, więc mają słabą motywację do dzielenia się władzą: „Zręczny przywódca będzie utrzymywał swoje społeczeństwo w bierności i niezorganizowaniu. Używając różnych strategii ‘dziel i rządź’, mała grupa rządząca potrafi zabezpieczyć się przed groźbą buntu. Taka sytuacja może być relatywnie stabilna, ponieważ jest mało prawdopodobne, by motywacja elity bezpiecznie tkwiącej w okopanej twierdzy uległa zmianie bez aktywnego udziału ogółu obywateli. W takiej sytuacji szansę na sprowokowanie wewnętrznej transformacji daje tylko zewnętrzny szok” (s. 64), mogący przyjmować postać zagrożenia dla elit lokalnych. W odniesieniu do Polski nasuwa się pytanie, czy takim „szokiem” nie było wejście do Unii Europejskiej, które dla elit oznaczało zwiększoną konkurencję z zewnątrz na rynkach gospodarczym, politycznym i innych?

Demitologizacja „rządów prawa” wiedzy Holmesa do realistycznej – można by powiedzieć: socjologicznej – koncepcji rządów demokratycznych jako uporządkowanej rywalizacji rozmaitych grup interesu. Co prawda, nieco przecenia (jak i niektórzy inni autorzy tomu) „idealizm” stanowiska, które krytykuje; w pismach teoretyków prawa czy filozofów polityki zazwyczaj znaleźć można akcenty „realistyczne” (zob. Szlachta 2007), zaś – jak uczy doświadczenie okresu transformacji w krajach postkomunistycznych – „kultura prawna” rzeczywiście stanowi istotną zmienną kształtującą stopień posłuszeństwa prawu (zob. Czarnota i Krygier 2007). Skoro jednak istotą demokracji nie są rządy prawa rozumiane jako wyeliminowanie „czynnika ludzkiego”, demokracja sprowadza się w gruncie rzeczy do czegoś, co Robert A. Dahl (1995: 29–31) nazwał poliarchią: rządami wielu. Holmes wyciąga stąd wniosek, że „zamiast represjonować grupy nacisku, powinniśmy się starać zwiększać ich liczbę” (s. 54). Dlatego też, „z perspektywy postkomunistycznej ustawodawstwo grup nacisku jawi się w zasadzie nie jako odstępstwo, lecz jako krok w kierunku demokracji i rządów prawa” (s. 51). W rodzimym kontekście to kontrowersyjne spostrzeżenie rodzi szereg pytań. Jakie grupy interesów mogłyby lub wręcz powinny w Polsce zaistnieć? Jak wygląda „mapa” dominujących obecnie grup nacisku? Jak zdobyły one swą pozycję i za pomocą jakich mechanizmów ją utrzymują? Jakie – istniejące lub potencjalne – grupy interesów mogłyby tworzyć koalicje będące w stanie zewrzeć się jak równy z równym, prowadząc do powstania stanu równowagi, który Holmes uznaje za stan „przybliżonej sprawiedliwości, jedynej, jakiej rodzaj ludzki kiedykolwiek doświadczy” (s. 55)? Takie całościowe mapy wpływów kluczowych grup interesu byli w stanie sporządzić choćby badacze amerykańscy (zob. Domhoff 2006; Dye 2002; Mills 1961; Wedel 2009). Czas chyba, aby zaczęły powstawać także w Polsce, jak dotąd bowiem dysponujemy głównie pionierskimi pracami dotyczącymi poszczególnych grup interesu (zob. Gadowska 2002; Jasiński 2002; Ruszkowski i Wójtowicz red. 2009).

Spostrzeżenia Holmesa (a także niektóre obserwacje kilkorga innych autorów tomu) można uogólnić i zapytać, dlaczego aktorzy (dowolni) w ogóle postępują

zgodnie z normami? Wbrew skromnemu tytułowi artykułu, autor kreśli przekonujący zarys ogólnej teorii władzy opartej na teorii gier (choć bezpośrednim źródłem inspiracji wydaje się raczej Machiavelli). Z jego tekstu da się wypreparować szereg fundamentalnych twierdzeń, które mogłyby przyjąć postać następujących ośmiu aksjomatów:

1. W naukach społecznych dominuje błędna wizja społeczeństwa jako zbiorowości zatamizowanych jednostek; ludzie w rzeczywistości uczestniczą w życiu społecznym jako członkowie zorganizowanych grup.

2. Zorganizowane grupy interesu nawet w państwie prawa mają nieproporcjonalny do swej siły liczebnej wpływ na rzeczywistość; maksyma „jeden człowiek – jeden głos” to fikcja, szkodliwa jako opis stanu faktycznego.

3. Każdy ustrój polityczny, w tym demokracja, posiada elementy oligarchii.

4. Aparat państwowy i prawo są zawsze selektywne: przychylne i przewidywalne dla potężnych, nieprzychylne i nieprzewidywalne dla słabych.

5. Nawet najpotężniejsi potrzebują jednak współpracy ze strony słabszych od siebie, co prowadzi ich do cedowania pewnych kompetencji oraz inwestowania w potrzeby zbiorowe.

6. Monopolizacja władzy jest dla potężnych szczególnie kłopotliwa, gdy sytuacja społeczna jest trudna – rośnie wówczas ich odpowiedzialność, czyli koszty sprawowania władzy.

7. „Aktorzy polityczni działają w ramach instytucjonalnych tylko w takim stopniu, w jakim instytucje pozwalają skutecznie realizować zorganizowane interesy” (s. 17).

8. Stan równowagi osiągnąć jest wówczas, gdy „wszystkie potężne konflikty interesów toczą się w ramach wyznaczonych przez instytucje” (s. 17).

Podana powyżej lista nie jest zapewne wyczerpująca; aksjomaty starałem się wypunktować wedle ich malejącej ogólności. Wzięte razem, składają się na coś, co za noblistą Jamesem M. Buchananem (1984) da się określić mianem „niesentymentalnej” wizji polityki (*politics without romance*). Szereg zawartych w tomie tekstów można potraktować jako rozwinięcie jednego lub kilku z nich. Dla przykładu, Barry R. Weingast podejmuje problem koordynacji działań, która umożliwia obywatelom wywieranie nacisku na „potężnych i bogatych” (*vide* aksjomat 5). Za sedno rządów prawa uznaje bowiem to, że „konstytucje i porozumienia rozwiązują problemy koordynacji działań obywateli, umożliwiając im zgodną reakcję przeciw potencjalnym naruszeniom prawa” (s. 112). Zarówno „instytucje równowagi” – takie jak konstytucje, zasada niezawisłości sędziowskiej itp., jak i obywatelski nadzór nad politykami to narzędzia mające podnosić koszty przekraczania prawa przez polityków oraz Holmesowskich „bogatych i potężnych”. Zaangażowanie obywateli ma szczególne znaczenie między kolejnymi wyborami (na co wskazuje też jedna z autorek piszących w tomie, Catalina Smulovitz). Jak przekonują we *Wstępie* Przeworski i Maravall, nawet dobrze zaprojektowane instytucje nie będą efektywne, jeśli nie stoi za nimi jakaś odrębna, zewnętrzna siła (*vide* aksjomat 7). Same instytucje będą narażone na przejęcie i wykorzystanie w służbie sprzecznych interesów: „ponieważ te instytucjonalne uprawnienia są cenne dla prywatnych aktorów, mogą oni próbować je wy-

korzystać w konfliktach w sferze prywatnej lub w relacji z agencją państwową” (s. 13). Koncepcja ta przypomina oczywiście opisane przez Adama Podgóreckiego zjawisko „kontroli trzeciego stopnia” (zob. Podgórecki 1976). W szczególności dotyczy ono instytucji „kontrolujących”, takich jak sądy oraz tajne służby. Jak się wydaje, to właśnie fakt istnienia takich „niekontrolowanych kontrolerów” jest zasadniczym źródłem słabości współczesnych demokracji. W wymiarze sądownictwa problem ten podejmuje na świecie wielu autorów piszących o odpowiedzialności sędziów (*judicial accountability*). Jak przypomina piszący w tomie Carlo Guarnieri, niezawisłość sędziowska nie jest bowiem wartością samą w sobie, lecz wartością instrumentalną, mającą służyć bezstronności wyroków wydawanych przez sędziów (s. 232).

Choć skoncentrowałem się tu na tekście Holmesa oraz autorach tych tekstów, które najściślej z nim korespondują, także obserwacje pozostałych autorów zasługują na uwagę. Perspektywa racjonalnego wyboru sprawia, że wszyscy autorzy sceptycznie podchodzą do obiegowych opinii, rozpowszechnionych wśród – i przez – badaczy społecznych. Przykładem takiego odświeżającego spostrzeżenia może być następująca uwaga Przeworskiego: „Zaufanie to ‘ostatni’ krzyk mody wśród teoretyków demokracji. Można się jednak zastanawiać, czy obywatele demokratycznego państwa powinni przesadnie ufać swoim rządóm: czy nie powinni, zamiast tego, uważnie obserwować ich działań i stosować odpowiednich sankcji?” (s. 121). Albo weźmy obserwację Smulovitz, która pisze, że dla funkcjonowania rządów prawa „niezbędne i wygodne jest istnienie wśród obywateli pewnego poziomu niezgody w sprawie wartości” (s. 178). Tylko wtedy bowiem mogą oni tworzyć opozycyjne względem siebie grupy interesu, które ścierając się, wytworzą stan względnej równowagi. Czy głosy krytyczne wobec „kłótniowości” polskich (i wszelkich demokratycznych) polityków nie mają takiej ukrytej funkcji, polegającej na sztucznym „preparowaniu zgody” (*manufacturing consent*, jak pisał Walter Lippman w 1922 roku, zob. też Herman i Chomsky 1988) tam, gdzie głosy przeciwne mogłyby podważać *status quo* korzystne dla „bogatych i potężnych”? Czy demokratyczna polityka nie powinna właśnie być „kłótniowa” – rzecz jasna, w pewnych granicach?

Michel Troper podejmuje szereg kwestii teoretycznych. Wychodząc od obserwacji Rousseau, że „istotę władzy suwerennej stanowi to, że nie może ona zostać ograniczona”, zauważa, iż trudno uznać, że państwo prawa to takie, w którym władza podlega prawu. W myśl klasycznej teorii suwerenności państwo to przecież byt rządzony przez niezależną od nikogo władzę zwierzchnią mającą monopol na stosowanie przymusu na danym obszarze. Zważywszy te zawiłości, Troper dochodzi do konkluzji, że rządy prawa są „opisem pożądanej sytuacji, nie zaś środków jej osiągnięcia” (s. 97). Niezależnie od podzielanego krytycyzmu wobec koncepcji rządów prawa, autorzy temu dostrzegają stały proces poszerzania się obszarów, które wyjmowane są spod kontroli demokratycznie wybranych władz i regulowane są prawem. Guarnieri przekonuje, że to współczesne procesy indywidualizacji zmieniają relacje między demokracją a rządami prawa na korzyść tych ostatnich – dziś „obywatele są uznawani za nosicieli praw podstawowych, z których korzystanie musi pozostawać poza kontrolą większości” (s. 217). Przejawem „judycjalizacji” polityki jest między innymi opisywany przez piszących w recenzowanym tomie Johna Ferejohna i Pa-

squale Pasquino proces instytucjonalizacji sądów konstytucyjnych. Orzekanie przez sądy o zgodności ustaw z konstytucją to zjawisko stosunkowo nowe (z wyjątkiem USA), które w interesujący sposób stawia kwestie suwerenności. Uzasadnieniem ich funkcjonowania jest ochrona praw człowieka; jednym ze skutków jest jednak nałożenie na demokratyczne rządy ograniczeń pozostawiających niewielkie pole manewru dla ich interwencji w gospodarkę i system społeczny (np. mających na celu niwelowanie nierówności) (s. 250).

Choć wszystkie teksty w recenzowanym tomie są ciekawe i ważne, zastrzeżenia budzi sposób, w jaki Maravall podchodzi do problemu lustracji, w tym także w polskim kontekście. Zdaje się pomijać fakt, iż w jej przypadku mamy do czynienia z konfliktem dwóch praw konstytucyjnych. Tymczasem Maravall błędnie twierdzi, iż „politycy, którzy bronili lustracji w imię demokracji, podważali dwie zasady rządów prawa [...], zgodnie z którymi nie ma odpowiedzialności zbiorowej i nie istnieją przestępstwa bez wcześniej istniejącej normy, która ich zakazuje” (s. 264). W polskim prawie żadna z tych zasad nie została jednak naruszona, zaś w lustracji osób zajmujących lub ubiegających się o stanowiska państwowe chodziło o upublicznienie faktu współpracy, nie zaś o jego karanie (zob. Barańska 2007). Podobnie, autor mylnie przypisuje rządowi Hanny Suchockiej wprowadzenie lustracji (rozpoczął ją rząd Jana Olszewskiego). Zastanawia fakt, iż autor nie powołuje się w tym obszarze na żadne źródła, którym można by przypisać wspomniane nieścisłości.

Trudność z definicją „rządów prawa” przypomina kłopoty z definiowaniem wielu pojęć w naukach społecznych. Zbliżone problemy wiążą się np. z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego. Jeśli zdefiniować je szeroko i formalistycznie (jako obszar działań zbiorowych, niezależnych od państwa i nakierowanych na realizację dobra wspólnego), stajemy choćby wobec paradoksu nieliberalnego społeczeństwa obywatelskiego, którego jednym z przejawów mogłyby być Niemcy z okresu Republiki Weimarskiej – kipiące od obywatelskiej działalności, w której efekcie do władzy doszli naziści. W recenzowanym tomie analogiczny przypadek opisuje Robert Barros, który argumentuje, iż dyktatura wojskowa gen. Augusta Pinocheta w Chile spełniała kryteria „rządów prawa”, choć liczni przeciwnicy reżimu nadal byli skrycie mordowani. Gdy zaś próbować doprecyzować, jakie wartości kwalifikują się jako „obywatelskie”, pojawia się pokusa, by mianem „obywatelskich” określać te inicjatywy (organizacje, ruchy), których programy w pełni odpowiadają naszym własnym przekonaniom. Czy oznacza to, że trzeba zrezygnować z koncepcji „rządów prawa”? Żaden z autorów piszących w recenzowanym tomie nie dochodzi do takiego wniosku. Mimo różnorodności prezentowanych w tomie stanowisk, większość autorów łączy opinia, iż dobrze zaprojektowane i właściwie egzekwowane prawo jest ważnym mechanizmem sprawnej koordynacji ścierających się w państwie grup interesów. Zgodziliby się pewnie ze stwierdzeniem, że w pewnym metaforycznym sensie prawo faktycznie „rządzi”, tj. wywiera wpływ na decyzje aktorów, czasem nawet wpływ przemożny (gdy pewne dobra czyni dostępnymi tylko na drodze prawnej).

Podsumowując, recenzowany tom oferuje o wiele więcej, niż sugeruje – i tak dość ambitny – tytuł. Powinien on raczej brzmieć „Władza, demokracja i rządy prawa”, gdyż to właśnie w odniesieniu do uniwersalnych mechanizmów władzy

w książce znaleźć można najwięcej oryginalnych i inspirujących obserwacji. Tekst Holmesa natomiast zawiera ni mniej ni więcej tylko załączek oryginalnej propozycji ogólnej teorii władzy. Autor zauważa, przypomnijmy, że decydom może opłacać się pozbyć pewnych kompetencji, np. prawa do sądenia i samemu poddać władzy sędziów. Dzieje się tak dlatego, że „zrzeczenie się władzy w pewnych dziedzinach jest niezbędne dla uzyskania pełnej kontroli nad innymi” (s. 33). Prawdziwa władza i prawdziwe korzyści z nią związane leżą więc gdzie indziej. Ponieważ jednym z głównych mankamentów władzy sądenia jest to, iż niesie ona ze sobą niewiele nagród, jest dobrze widoczna i z reguły budzi opór przynajmniej pewnych grup, można się spodziewać, że „potężni i bogaci” będą preferować władzę niewidoczną i związaną z dużymi nagrodami. Tu Holmes się zatrzymuje; nie wskazuje, gdzie leży prawdziwa władza, na czym polega i kto – jakie typy aktorów – ją sprawuje. Holmes jest jednak profesorem prawa i nauk politycznych; zadanie znalezienia odpowiedzi na te pytania w wymiarze globalnym i narodowym powinni podjąć socjologowie.

Literatura

- Barańska, Maria. 2007. *Zasada państwa prawnego jako argument przetargowy w dyskursie politycznym na temat lustracji*. „Studia Socjologiczne” 2: 83–116.
- Buchanan, James M. 1984. *Politics Without Romance: A Sketch of Positive Public Choice Theory and Its Normative Implications*. W: James M. Buchanan i Gordon Tullock (red.). *The Theory of Public Choice*. T. II. Ann Arbor: University of Michigan Press, s. 11–22.
- Czarnota, Adam i Martin Krygier. 2007. *Po postkomunizmie – następny etap? Rozważania nad rolą i miejscem prawa*. „Studia Socjologiczne” 2: 145–197.
- Dahl, Robert A. 1995. *Demokracja i jej krytycy*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Domhoff, G. William. 2006. *Who Rules America? Power, Politics, & Social Change* (wyd. 5). New York: McGraw-Hill.
- Dye, Thomas R. 2002. *Who's Running America? The Bush Restoration* (wyd. 7). Upper Saddle River, NJ: Prentice Hall.
- Foucault, Michel. 1998. *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Gadowska, Kaja. 2002. *Zjawisko klientelizmu polityczno-ekonomicznego: systemowa analiza powiązań sieciowych na przykładzie przekształceń sektora górniczego w Polsce*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Herman, Edward S. i Noam Chomsky. 1998. *Manufacturing Consent: The Political Economy of the Mass Media*. New York: Pantheon Book.
- Jasiecki, Krzysztof. 2002. *Elita biznesu w Polsce: drugie narodziny kapitalizmu*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Kurczewski, Jacek. 2007. *Prawem i lewem. Kultura prawna społeczeństwa polskiego po komunizmie*. „Studia Socjologiczne” 2: 33–60.
- Lippman, Walter. 1922. *Public Opinion*. New York: Macmillan.
- Mills, Charles Wright. 1961. *Elita władzy*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Podgórecki, Adam. 1976. *Kontrola prawna trzeciego stopnia*. W: *Problemy profilaktyki społecznej i resocjalizacji*. „Prace IPSiR UW”. T. 1. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. s. 15–27.
- Ruszkowski, Paweł i Andrzej Wójtowicz (red.). 2009. *Grupy interesów a prywatyzacja elektroenergetyki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

-
- Skapska, Grażyna. 2007. *Prawo w społeczeństwie w obliczu kryzysu*. „Studia Socjologiczne” 2: 7–31.
- Szlachta, Bogdan. 2007. *Demokracja a rządy prawa*. W: Dorota Pietrzyk-Reeves (red.). *Pytania współczesnej filozofii polityki*. Kraków: Wydawnictwo UJ, s. 123–144.
- Wedel, R. Janine. 2009. *Shadow Elite: How the World's New Power Brokers Undermine Democracy, Government, and the Free Market*. New York: Basic Books.

